

OPIEKUN DZIATWY



Nr 9

Czwartek, dnia 1 marca 1928 r.

Rok II

Św. Teresa Patronka misyj i tych, którzy dla misyj pracują.

„Powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi“ kochającemu misję i świętą Teresę.

Wiem, że szczególniejszą radością będzie ta nowina dla gorliwych czytelniczek i czytelników, O. D. którzy — jestem tego pewien — z zapalem właściwym dziecięcemu sercu oddają się sprawom misyjnym. Bo ileż to „Zdrowaś” i pobożnych westchnień unosi się codziennie do Boga i do Królowej Apostołów za misję! Ileż to z naszych czytelniczek i czytelników należy do Dzieciństwa Jezusowego, ile to dzieci zbiera znaczki i stanjole dla misyj, ileż nawet ofiar, choć drobnych, płynie z rąk dziecięcych naszych małych misjonarzy, a ile radości w sercu, gdy czytają o misjach, gdy słyszą, że sprawa misyjna rozwija się, że Królestwo Chrystusowe wśród pogan rozszerza się!... Nie wątpimy więc, że wiadomość, którą chcemy się dziś podzielić z naszą dziatwą misyjną, wywoła u nich wielką radość i wznieci jeszcze większy zapal dla misyj. —

I otóż: Przyszła wiadomość z Rzymu, że panujący nam miłociwie Ojciec św. Pius XI., uwzględniając pragnienia wszystkich Misjonarzy i na prośbę biskupów misyjnych, ogłosił świętą Teresę od Dzieciątka Jezus Patronką wszystkich misyj katolickich na całym świecie.

Wiem, że nasza dziatwa misyjna kocha świętą Terenię, że często się do niej modli gorąco. Od dziś będzie się do niej w szczególniejszy sposób modliła za misję, za pogan i misjonarzy.

Ale zapyta się może które z dzieci: „Przez co św. Terenia zasłużyła na to wielkie zaufanie i na taki wysoki tytuł, albo raczej tak zaszczytne zamianowanie w św. Kościele, Bożym? Przecież nie była misjonarzem, a nawet, przepędziwszy życie w klasztorze, nie mogła brać udziału w krajowym ruchu misyjnym?”

Prawda, ale już za życia wskutek niezrównanej miłości Jezusa i dusz przez Niego odkupionych serce św. Tereni było zapalone niewymowną gorliwością dla misyj. Posłuchajcie co



Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Przez Ojca św. Piusa XI. ogłoszona Patronką wszystkich misyj katolickich, a tem samem i wszystkich, którzy dla misyj pracują i za misje modlą się i cierpią.

mówi: Chciałabym opowiadać Ewangelję równocześnie we wszystkich częściach ziemi, aż do najdalszych jej krańców! Chciałabym być misjonarzem nie tylko przez kilka lat, ale od samego początku świata aż do ostatniej chwili jego istnienia."

(Dokończenie nastąpi.)



L I S C I K I

Wąbrzeźno, dnia 20. 2. 28 r.

Pozdrawiam kochanego Opiekuna staropolskiem pozdrowieniem:
Niech będzie pochwalony

Jezus Chrystus:

K. O! Ośmielam się pisać do K. O. poraz pierwszy. Jestem uczennicą kl. IV. wydziałowej w miejscu. Liczę obecnie 14 lat. Po ukończeniu 12 roku życia przystąpiłam do Stołu Pańskiego. Należę do Stowarzyszenia „Dziesiątka Jezus“ Czytam chętnie „Opiekuna Działwy.“ Nasz zacny ks. proboszcz dał w zeszłym roku odnowić główny ołtarz. Obecnie praca jest już ukończona. Poza to także Stowarzyszenie „Dziesiątka Jezus“ zostało przez Niego założone. Tak samo postarał się o bardzo piękną nową chorągiew dla Stowarzyszenia, która obecnie wisi w bocznej nawie św. Józefa. Zarazem po tej stronie są nasze ławki szkolne. Mieszkam nie daleko od kościoła, to też często do niego chodzę się pomodlić. Mam także siostrzyczkę Irmgardę, która chodzi do szkoły wydziałowej i dwóch braci.

Kończę mój liścik życząc kochanemu Opiekunowi powodzenia i błogosławieństwa Bożego.

Z pozdrowieniem

Elżbieta Swobodzińska.

Wąbrzeźno, dnia 20. II. 28 r.

K. O! Pozdrawiam kochanego Opiekuna staropolskiem słowem „Pokój Tobie“]

Poraz drugi ośmielam się napisać do Opiekuna kilka słów. Uczęszczam do II klasy szkoły średniej. W 11 roku życia przystąpiłam do Stołu Pańskiego. Ojciec mój już nie żyje 5 miesięcy, natomiast zastępuje mi go moja kochana mamusia, która opiekuje się mną bardzo troskliwie. Należę do „Przygotowawczego Kółka Sodalicji Marjańskiej“. Nasze zebrania zagaja najczęściej sod. Skibicki, lub ks. moderator Jan Brejski. Na zebraniu jest bardzo pięknie, bo czytają nam różne opowieści. Cieszę się także, że nasza sodalicja będzie miała swój własny sztandar. Na tem kończę mój liścik i życząc każdemu powodzenia, a szczególnie Opiekunowi.

Z poważaniem

Wiktor Prusakowski.

Za liścik dziękuję. Pisz częściej a znajdziesz w tem przyjemność. O.



*****|*****

Straszny wypadek.

(Dokończenie)

Jasiek przystawił szybko krzesło do pieca i wyciągnął pudełko, które okazało się prawie pełnem.

Uradowany znalezieniem zakazanego sposobu zabawiania się — malec wyjął jedną zapalną i potarł ją o bok pudełka.

W tej chwili głos wewnętrzny, ostrzegający nas przed złem, czyli sumienie, szepnął mu:

— Źle robisz, rodzice tego zabraniają, nie rusz zapalek!

Ale Jasiek mruknął głośno w odpowiedzi:

— Niech tam — i... zapalił pierwszą zapalną. Paliła się ona błado i prawie niewidocznie, bo dzień był jeszcze bardzo jasny.

Jasiek zapalał i gasił zapalną, radując się nowej zabawie, stał się jednak niespokojnym jednocześnie i oglądał się często na drzwi, bo jak się to mówi:

„Na złodzieju czapka gore“.

W pewnej chwili zaszczekał czegoś głośniej Kruczek, jakiś ruch zrobił się na podwórzu i nasz Jasiak drgnął cały, rzucając szybko zapalną za siebie.

Ale nic, cisza trwała dalej.

Jasiak więc, nie oglądając się gdzie padła płonąca zapalną, zapalił następną i dmuchnął powoli na nią, w tem jakiś śwąd doleciał go obejrzał się zatem i spostrzegł, że pod piecem złożone, suche łuczywo na podpalną paliło się jasnymi płomykami śwąd zaś wydawała jakaś szmata, leżąca opodal, która już też się zatliła.

Jasiak podbiegł do palącego się drzewa i zaczął na nie dmuchać, chcąc zagasić, ale ogień był już zbyt mocny i tylko rozżarzał się coraz bardziej.

Chłopczyk złapał pogrzebaczkę, ale tylko rozrzucił palące się szczapy i ogień zwiększał się, a dym gryzł w oczy i tamował oddech.

Jasiak przeraził się okropnie, jał krzyżeć i wołać ratunku ale tylko trzaskanie ognia było mu całą odpowiedzią.

Jaś oszalały więc rzucił się do drzwi, krzyżąc i płacząc.

Tak był przerażony, że na razie nie mógł otworzyć drzwi z haczyka, bił w nie zatem tylko pięściami i wołał „Ratujcie!”

Kruczek odczuł, że Jasiak jest w niebezpieczeństwie i szcze-kał, a wył coraz donośniej, po drugiej stronie drzwi.

Wreszcie Jasiak oprzytomniał na chwilę, odłożył haczyk i wypadł na podwórze, za nim buchnęły kłęby dymu z chałupy — malec wrzeszcząc.

— Gore, ratujcie! pędził ulicą wioski, kierując się instynktownie w stronę szopy, gdzie były przechowywane narzędzia strażackie.

Na krzyk Jaska zrobił się ruch we wsi, starsi ludzie i kobiety, którzy nie byli w polu, wybiegli z chałup, rozległ się niedługo dzwon strażacki na alarm, lecz gdy zbiegli się ludzie na ratunek — chałupa płonęła już jak pochodnia, a mały sprawca tego wszystkiego lamentował i szlochał opodal.

Pożar na szczęście nie był zbyt duży, bo wiatr nie podsycił i nie roznosił ognia, cisza w powietrzu dopomogła do stłumienia kłęski, lecz spaliło się całe obejście rodziców Jaska, prawie z całym dobytkiem, ucierpiały też bórki sąsiadów, które częściowo spłonęły, lub zostały zburzone, by ogień nie szerzył się dalej.

Jasiak z rodziną był tej nocy bez własnego dachu nad głową, dobrzy sąsiedzi przytulili ich na nocleg.

Jakże gorzko żałował swego nieposłuszeństwa i jak obiecywała sobie i rodzicom poprawę niegrzeczny Jasiak!

Z takiej bowiem na pozór małej niedozwolonej zabawy — wyszło tak wielkie nieszczęście dla całej rodziny.